Nr. 40. Przemyśl. Niedziela 2 Października 1881. Rok IV.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct
kwartalnie	1 złr. 30 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową zamiejscową i ogłoszenia
przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu

Rękopisma nie zwracają się.

Nasza rada gminna.

Znaczna przestrzeń czasu dzieli nas od chwili, gdy pisaliśmy o naszej radzie gminnej przedstawiając stronnictwa, jakie w niej istniały i sposób ich zapatrywania się na wszystkie sprawy. Milczenie nasze bardzo było naturalnem, bo jak długo istniała dawna rada, a życie jej było nadzwyczaj długiem, trwało bowiem blizko lat sześć, nie zmieniały się stósunki, a charakterystyczną cechą tej długotrwałej rady była: borba.

Skończył się nareszcie jej żywot, w skład nowej weszły częściowo inne żywioły. Jak to już wówczas podnosiliśmy, nie spodziewaliśmy się po składzie nowej rady wielkiej czynności, nie łudziliśmy się bynajmniej co do jej działalności, lecz owoczesne nasze dość pessymistyczne zapatrywania okazały się pod pewnym względem jeszcze zbyt optymistycznemi. Nigdy bowiem nie przypuszczaliśmy, aby nowa rada wypisała na swym sztandarze godło: *inertia*. Tak jednak jest niestety!

Rada gminna odbywa swe posiedzenia, jakby z łaski lub musu, najlepszym tego dowodem brak sprawozdań z jej posiedzeń w naszem piśmie — a nie opuszczamy żadnego.

Za każdem posiedzeniem, trzeba czekać nim się zbierze najpotrzebniejszy komplet, a często po najdłuższem oczekiwaniu rozchodzą się pilniejsi radni, gdyż do kompletu nie doszło. Nie przychodzą zaś zwykle ci radni którzy podczas wyboru najwięcej czynili zabiegów, aby im powierzono mandat, którzy byliby się czuli obrażonymi, gdyby im ktoś dał swe wotum nieufności, głosując za innym kandydatem, którzy zresztą mają dość czasu wolnego, aby kilka godzin tygodniowo poświęcić pracy dla dobra miasta. Tym panom wystarcza widocznie sam tytulik radnego, uważają oni go za hołd oddany ich mniemanym zasługom — ich wielkości. O! bo nigdzie może ludzie nie chorują tak na wielkość, jak na partykularzu. Nie bij czołem przed temi wielkościami, spróbuj wystąpić z krytyką, choćby najsłuszniejszą, a krzykną, żeś jakobin nowy, że sam dążysz do popularności i zaszczytów, dlatego innych „błotem obrzucasz“ Ci panowie to tak, jak niegdyś monarchowie z Bożej łaski, stworzeni do zaszczytów — praca zaś niechaj do ludu należy, do tych, co przez nią dopiero mogą wzbić się trochę wyżej.

Może to gorzkie, lecz prawdziwe słowa, wywołane tem przykrem doświadczeniem, że stosunki u nas się nie poprawiają, że dotąd słowa zastępują czyn, że dla dogodzenia własnej ambicyi zapominamy *rem publicam*. Jakżeż mamy nazwać ten rodzaj postępowania, gdy najważniejsze sprawy gminne, skutkiem lekkomyślności naszych radnych — senatorów, albo zalegają albo muszą być załatwiane obiegowo, pobieżnie, przy czem zwykle dla braku wszelkiej dyskussyi, a zatem po jednostronnem może ocenieniu sprawy, zgadzają się radni *jurare in verba magistri?*

Stan taki jest nienaturalnym, tymczasowym i nie może trwać długo, to też jak się dowiadujemy, ma nasz p. burmistrz, który nie chce, aby na nim jakikolwiek zarzut ciążył, przedstawić to radnym i oznajmić im, że jeżeli nie zechcą pełnić swych obowiązków, on wniesie podanie do władz rządowych o rozwiązanie rady.

Jakaż to przykra illustracya naszych stosunków autonomicznych i to w chwili, gdy w sejmie toczy się sprawa reformy administracyjnej, gdy głosy przeciwne jej biją na alarm, iż zagrożona nasza autonomia

Boleśnie to wyznać, iż to słowo autonomia w podobnych stosunkach wygląda na ironią, jest czemś nie dającem się nazwać. Obawiamy się, by nam jej nie odebrano, byśmy ze słownika frazesów narodowych nie utracili tego wyrazu, lecz nie chodzi nam o rzecz, o to aby był rzeczywisty samo — rząd, aby nam nie zarzucono słusznie, iż doprowadzamy do bezrządu!

W naszem mieście pomimo bardzo niekorzystnych wyborów do rady, wybrano taką zwierzchność, iż gdyby tylko rada pełniła choć w części swe obowiązki, możnaby stosunki nazwać pomyślnemi. Nie żądamy więc nic, coby przechodziło siły pp. radnych, lecz tego co im pojęcie obowiązku obywatelskiego jako niezbędne pokazywać winno, tj. aby wspierali zwierzchność w jej usiłowaniach.

Unikamy tym razem wszelkich bliższych szczegółów, które mogłyby naprowadzić na myśl, iż zaczepiamy osobistości, lecz oświadczamy, że skoro to napomnienie opinii publicznej, jakiej dajemy niniejszem wyraz, pozostanie bez skutku, nie zawahamy się dla dobra publicznego przytaczać te szczegóły, bez względu na to, czy dotkniemy osobistości lub nie.

Niechaj bowiem wyborcy wiedzą, jak ci, którym oni bezwarunkowo zaufali, pełnią swe obowiązki i pojmują dobro publiczne, niech wiedzą na przyszłość komu chodzi o tytuł radnego i trochę kadzidła, a kto prawdziwie chce pracować dla dobra miasta. Może wówczas wybiorą taką radę, która nie będzie lalką malowaną, lecz dla której sprawa dobra publicznego będzie najwyższem prawem.

Blada Zosia

Nowella
przez M. N.

(Ciąg dalszy).

Czy znasz czytelniku piękną ziemię Olkuską, tę perłę dawnej Polski co do bogactw przyrody? Srebro, cynk, żelazo, węgiel i inne kopaliny kryje ona w swem łonie, a choć pola jej nie rodzą tak pięknej pszenicy, jak w ziemi Sandomierskiej, wydaje ona tyle skarbów ze swego wnętrza, że tu zrodzonych synów wyżywi i dla obcego jeszcze dość pozostawi. Ziemia tam falista, pagórkowata, a pagórki te, to dzieci Karpat, co odbiegły od swych rodziców, by poigrać na zielonych równinach, lecz odbiegły zadaleko, zgubiły drogę i nie mogły już do nich powrócić.

Na szczycie jednego z takich sierót pagórków wznoszą się omszałe mury starodawnego kościoła. Podanie mówi, iż zbudował go Iwo Odrowąż, co tyle domów Bożych rozsiał po naszej ziemicy. Czy prawdę mówi podanie, trudnoby dziś sprawdzić było; kościół na poły ruiną stoi bez dachu i urządzenia, bo to spalone w pożarze, wznieconym przez ogień z nieba. Mury zdawałyby się stwierdzać tradycyą, szczyty ich i iglice zdobiące szkarpy boczne, śmiało strzelają w górę, jak w kościołach przez Iwona stawianych, podkowa zakończona grotem widoczna na tamtych budynkach, zdobi i tutaj odrzwia opustoszałej zakrystyi.

Z obu stron u stóp pagórka, jakby pod skrzydłami domu Bożego przysiadła plebania i dwór, patrzą one w górę na kościół i żyją z sobą w zgodzie sąsiedzkiej, rzekłbyś dwie rodzone siostrzyce, uderzające z daleka białością swego lica. Mieszkańcy dworu państwo Rawscy żyją też w przyjaźni ze swym proboszczem i jego siostrą staruszką, a pleban więcej może czasu wolnego spędza we dworze, niż u siebie w domu.

I w tej chwili wchodzi on w skwarne południe lipcowe we drzwi dworu, witając gospodarstwo w imię Boga. Wraca on prosto z nieszporów niedzielnych, które dopiero co ukończył, zostawiwszy lud śpiewający nabożne pieśni w kościele.

— Księże proboszczu, zanosi się na burzę, straszna chmura ukazuje się nad lasem, oby tylko minęła bez wielkiej szkody w polu, odezwał się p. Rawski do wchodzącego.

— Mój Boże, a Zosia z tym lekkomyślnym jak i ona Adolfem pobiegła w pola na spacer, dorzuciła zaniepokojona małżonka, trzymająca na kolanach kilkoletnie chłopię.

— Ej, może Bóg da, że się skończy na strachu, wszak ci z wielkiej chmury zwykle mały deszcz bywa — zresztą jak zobaczą chmury to wrócą, uspakajał pleban, lecz sam widać niedowierzał tym słowom, bo z obawą śledził przez okno zbliżającą się ołowianą chmurę, na której ciemnem tle widać było małe białe obłoczki, niezawodne znamiona burzy.

Jakby na odebranie otuchy zajęczały szyby w oknach, parte nagłym prądem wiatru, kurzawa na gościńcu wzbiła się w niebo, wirując szalonym ruchem, a grzmot dalekiego uderzenia piorunu wstrząsnął powietrzem.

— Słowo stało się ciałem, przemówił proboszcz, robiąc znak krzyża świętego, widać nie minie nas burza.

Obecnie nie mógł już mówić inaczej, bo już grube krople deszczu uderzały złowrogo o okna, a ciemność zaciągała się nad całą okolicą.

O uszy stroskanych odbił się smutny głos dzwonów kościelnych. To lud wiejski odgania chmurę owym dawnym, a tyle zgubnym sposobem, biciem w dzwony kościelne. Znak to trwogi, która zawładnęła ludnością wioski, a ona udziela się tak, jak zaraźliwa choroba. Głos dzwonów wzbudził ją w sercu matki, niespokojnej o płoche dziewczę, jej córkę, co wyszedłszy z domu ze swym starszym, lecz równie nierozważnym jak ona kuzynkiem, by mu towarzyszyć w jego wycieczce i patrzeć gdy rysuje w swym albumie, nie wraca pomimo burzy.

Krople deszczu padają coraz gęściej, ciemność staje się coraz większą, równa się zmrokowi wieczornemu, choć to dopiero godzina piąta popołudniu. Niespokój żony udziela się p. Rawskiemu, nie myśli on już w tej chwili o plonie leżącym na pokosach, lecz o tej lekkomyślnej parze której dotąd nie ma z powrotem. Przyzywa służbę i rozseła na szukanie zbiegów.

Burza sroży się, pioruny biją co raz bliżej, kołysanie dzwonów ściąga je ku pagórkowi. Wysłana służba nie wraca, każde z nich pewnie schroniło się do najbliższej chaty, po cóż bowiem będą chodzić po polach, kiedy i tak w ciemności i deszczu nikogo nie dojrzą. Pan domu wybiega sam; w niepokoju, w jakim się znajduje, nie mógłby wysiedzieć w domu.

Ognisty wąż rozdziela czarne chmury, towarzyszy mu ten trzask stokroć straszniejszy od najsilniejszego grzmotu, — to piorun uderzył w dzwonnicę! Umilkły dzwony, by już nigdy się nie odezwać, stopione ogniem z nieba zesłanym. Ludzie rozbiegają się, dziękując Bogu za swe cudowne ocalenie, z dzwonnicy wydobywa

KORESPONDENCYE.

(C. d.) **Sambor** 25 września 1881 (B. F.) Niniejszą korespondencyą muszę rozpocząć prośbą o wybaczenie dziesięciodniowemu milczeniu, które spowodowało krótką przerwę. — i po dopełnieniu tego obowiązku grzeczności liczę jak na pewne na pobłażliwość. O działalności Samborskiej Rady powiatowej i Samborskiego Towarzystwa zaliczkowego — nie mogę nic powiedzieć z tej prostej przyczyny, że obie te instytucye nie uważają za potrzebne zaznajamiać szersze koła ze swemi czynnościami za pomocą sprawozdań, jak to wszędzie ma miejsce, — i poczytują zwykłych śmiertelników za niegodnych do poznania tajemnic urzędowych autonomicznych.

Kasyno miejskie, które wielką odgrywa tu rolę, bo samo wyłącznie urządza wszystkie zabawy i rozrywki w nudnej porze zimowej, posiada na szczęście dobry zarząd który potrafi wszystkiem tak pokierować, że członkowie są zadowoleni — i nie wielkie ponoszą koszta. To też pomiędzy członkami kasyna panuje zgoda i harmonja, a sale balowe bywają dostatecznie zapełniane doborowem towarzystwem, nie ubiegającem się wcale o wzajemne przewyższenie się w zbyt wykwintnych strojach. Dowodzi to wysokiego rozumu praktycznego u nadobnych Samborzanek, a mimochodem przynajmniej muszę wspomnieć, że płeć piękna w Samborze liczy w swem gronie bardzo wiele bardzo powabnych reprezentantek.

Księgarnia niegdyś Karola Wilda obecnie Haysiga niczem nie wzbiła się wyżej po nad zwykłą księgarnię prowincyonalną, ceny przesadne, a o nowości literackie — nie pytaj. Czytelnia szczęśliwie umieszczona nad piwiarnią uprzyjemnia czytelnikom czytanie poważnych dzieł literatury przy kufelku, — umie dobrze łączyć u tile dulci,' ale czy z pożytkiem dla członków, o tem pozwalam sobie powątpiewać. Charakterystyczne to małomiejskie zestawienie, poważnej czytelni z hałaśliwą piwiarnią, a dzisiaj nasze stosunki dochodzą istotnie do tego, że czytelnia bez piwiarni obejść się nie może i chcąc istnieć musi w niej szukać podpory. Powoli echodzimy do tego, że nawet dla ludzi bardzo inteligentnych czytanie dzienników politycznych i wieczorna pogawędka przy szklance piwa stają się jedyną umysłową strawą. Dla ludzi przeciążonych żmudną i jednostajną pracą fachową reszta świata nie istnieje, konsekwencye podziału pracy, jeżeli się godzi użyć tego wyrażenia, wdzierają się coraz więcej w nasze życie prywatne i umysłowe.

(Dok. nast.)

Radymno 28 września. Dnia 21 września b. r. o godzinie 5 po południu wszczął się z niewiadomej przyczyny pożar w stodole napełnionej zbożem należącej do A. Jackowskiego. — W jednym momencie ogarnął płomień całą stodołę. — Sąsiednie budynki były w wielkiem niebezpieczeństwie, bo silny wiater daleko iskry roznosił. Zajęci gaszeniem palącej się stodoły zostaliśmy przerażeni wiadomością, iż się dach na kościele rz. kat. zapalił; — przestrach był ogólny — znaleźli się jednak zaraz chętni i odważni ludzie, którzy z wodą w konewkach i z ręcznemi sikawkami na dach kościoła się dostali, zdołali ogień ugasić, czem uchronili całe miasto od wielkiego niebezpieczeństwa.

Około godziny 11 w nocy zajęły się trzy domki stojące w pobliżu palącej się stodoły, — popłoch był nie do opisania. Domki palące się stały w pobliżu rynku, — chwilowo brakowało ludzi do ratunku, gdyż każdy strzegł własnego domu chcąc w najgorszym razie choć ruchomości za miasto wynieść lub wywieść. — Powtórne niebezpieczeństwo groziło całemu miastu, iskry z palących się domków wiatr daleko roznosił i gdyby nie ludzie siedzący nie omal na każdym dachu, byłby był w kilku miejscach na raz ogień wybuchł, bo apteka, szpital przy kościele, stodoła plebańska zaczęły się już od iskier tlić. —

Do uratowania miasta od większego nieszczęścia, przyczyniła się bardzo straż ogniowa miasta Jarosławia, która na miejsce pożaru wcześnie przybyła, — jak również Wny c. k. Starosta Beneszek, Wny Bartoszewski Burmistrz miasta Jarosławia i wielu innych Panów którzy światłą radą i czynem wiele dopomogli.

Od wybuchu pożaru począwszy aż do późnego wieczora była przy nim JWna Pani Hrabina Zamojska z Wysocka obecną, zachęcała ludzi do ratowania, i natychmiast sprowadziła z Wysocka sikawki, beczki na wodę i cztery pary koni do wożenia wody, które wobec braku należytych przyborów ratunkowych u nas znakomitą oddały przysługę.

Ta szlachetna ofiarność i pomoc wyryła na zawsze uczucie głębokiej wdzięczności w sercach tutejszych mieszkańców, — gdyż JWnej Pani Hrabinie Zamojskiej, — P. T. Panom oficyalistom i służbie z Wysocka, jakoteż straży ogniowej m. Jarosławia zawdzięczyć należy, iż całe miasto nie stało się pastwą pożaru.

Lwów we wrześniu. Dnia 14 b. m. nastąpiło uroczyste otwarcie Sejmu, poprzedzone solennem nabożeństwem w kościele katedralnym pod prezydencyą nowego Marszałka p. Dra. Mikołaja Zyblikiewicza, któremu na dni kilka przed otwarciem Sejmu Kraków ofiarował laskę marszałkowską. Jest ona dłuższą niż laska ks. Leona Sapiehy i hr. Władysława Ostrowskiego z hebanu, wykrojona ośmiokątnie, okuta grubo w gałce u spodu i środku srebrnemi paskami na których wiją się matową robotą misterne arabeski złote, rozdzielane na kantach laski złotymi pręcikami, wykonane w pięknym rysunku i czystej rzeźbie, przypominającej włoskie tego rodzaju rzeźby. Na gałce umieszczony jest monogram marszałka. Między opaskami okalają laskę wypukłe rzeźbione pierścienie z herbami Galicyi i Krakowa i datami 1874 i 1881, jako odnoszącemi się do urzędu prezydenta Krakowa i marszałka Galicji. Cała ornamentyka jest drobiazgowego wykonania, wyszła ona z pracowni p. Gliksellego który jest mistrzem w tego rodzaju wyrobach. Deputacya, w której skład weszli pp. Henryk Kieszkowski, Rzewuski i Szlachtowski wręczyła ten atrybut godności marszałka przewodniczącego sejmom. O posiedzeniach i czynnościach sejmowych pisać tu nie będę, wyprzedziły mię już pisma lwowskie codzienne, które wyczerpująco i specyalnie krytykują i podają szczegóły. Od połowy b. m. panuje u nas ogromny ruch; najprzód dnia 19 b. m. została otwarta wystawa bydła, pod względem ilości jest bardzo szczupła, piękne okazy pochodzą z obór obywateli znanych już z poprzednich takichże wystaw, którzy już byli nagradzani medalami i pochwałami na różnych wystawach za wzorowy chów; bydła włościańskiego jest bardzo mało; następnie odbył się międzynarodowy targ zbożowy.

Przy otwarciu byli obecni p. namiestnik, p. B. Augustynowicz, który w imieniu komitetu powitał zebranych gości a potem p. wice-prezydent Dr. Madejski w kilku bardzo uprzejmych słowach w imieniu miasta witał zebranych. Targ zbożowy pod względem kupców był liczniejszy, pod względem wystawców dość pokaźny, bo przeszło 1000 firm, między któremi i zagraniczne były reprezentowane. Wystawa chmielu była daleko mniejszą jak w roku zeszłym. Na zakończenie jeszcze słów kilka o teatrze. Niezmordowany p. Miłaszewski niezrażający się trudnościami, jakie ciągle i wszędzie napotyka, wystawił „Horsztyńskiego" przerobione i zakończone przez p. Urbańskiego.

Publiczność odwdzięczając się p. Miłaszewskiemu za jego trudy i prace nie raczyła na pierwszem przedstawieniu zapełnić sali, a na drugiem pomimo święta było pusto; to jest maleńka próbka smaku, upodobań i artystycznego zamiłowania naszej poczciwej polskiej publiczności, — ale za to gdy przedstawiają jakąś zgniłą i niemoralną komedję opartą na kryminalistyce, lub tłustą operetkę, to teatr od napływu pęka. To jest illustracja nie potrzebująca komentarzy. Sławna i sympatyczna śpiewaczka nasza p. Jakowicka w przejeździe z wód zatrzymała się we Lwowie i wystąpi na scenie trzy razy; na pierwszy występ wybrała sobie Normę.

Ktoś.

KRONIKA.

— **J. Kr. Wys. ks Wirtemberski** bawił w mieście naszem przez 3 dni, w którym to czasie nadzorował ćwiczenia tutejszej załogi.

— **Pożar.** Dwa z rzędu pożary nawiedziły miasto nasze w minionym tygodniu. W nocy z Niedzieli na Poniedziałek zgorzały dwie stodoły i bróg słomy p. Jana Giżowskiego w jego folwarku przy trakcie dobromilskim. Ogień wybuchnął koło samej północy, właśnie w chwili, gdy właściciel powrócił do domu z odwiedzin u znajomych i najmniej mógł się spodziewać nieszczęścia. Widok płomieni tak przestraszył p. G., iż upuścił lampę naftową, którą trzymał w ręce; zbiornik się stłukł, a nafta zapaliła na podłodze i tylko szczęśliwym wypadkiem żadne z czworga dzieci p. G., znajdujących się w tym samym pokoju, nie doznało poparzenia. Ten wypadek przywrócił przytomność umysłu właścicielowi; rzuciwszy pościel i dywan na płonącą naftę, zgasił ogień pokojowy i wybiegł do ratowania stajen i bydła w nich się znajdującego, bo o ratunku stodół już trudno było myśleć. Bydło wyratowano szczęśliwie i ocalono stajnie i spichlerz, dzięki niezmordowanej pracy straży pożarnej miejskiej i tej okoliczności, iż wiatr, co początkowo dął w kierunku wschodnim, zagrażając innym budynkom, zmienił się później na wschodnio południowy i niósł iskry na pola orne za ogrodem położone. Gdyby bowiem nie to, nie byłoby podobieństwem położyć tamę ogniowi, gdyż brak wody czynił wszelkie wysiłki strażaków daremnemi. Beczki miejskie musiały wodę przywozić ze Sanu t. j. z odległości blizko ćwierćmilowej, a do nich nie stało koni, gdy miejskie konie pomęczyły się ciągnieniem z takiej odległości beczek pod górę. Właściciele dorożek i browarów, choć są obowiązani w wypadkach ognia dostawiać konie do ciągnienia wody, nie tylko tego nie uczynili, lecz nawet oświadczenie p. Maszczykowskiego inspektora policyi, iż czyni ich za to odpowiedzialnymi tem odparli, iż konie dorożkarskie nie przyzwyczajone do ciągnienia ciężarów. Upraszamy magistrat o przykładne ukaranie winnych, bo tylko wtenczas będą oni wypełniać obowiązek, gdy się przekonają, że zaniechanie nie ujdzie im płazem.

Ogień zlokalizowany trwał jeszcze do następnego dnia

---

się dym — a wkrótce i ogień wzniecony piorunem.

Spostrzega to pleban i nie pomnąc na swój wiek i sterane zdrowie wybiega na deszcz i spieszy ku przybytkowi, którego piecze mu oddano, aby lud zwołać na ratunek.

Nieszczęśliwa matka pozostaje sama z dzieckiem, przestrach jej dochodzi do najwyższego szczytu; na pół obłąkana biega po pokoju a za nią synek, czepiając się jej sukni. W wyobraźni swej widzi już córkę w płomieniach palącej się dzwonnicy, ze strasznym krzykiem rzuca się we drzwi i spieszy na jej ratunek.

Mały Adaś tuli się do niej płacząc, bo deszcz tnie go po twarzy i zlewa suknie.

— Mamo wróć się, Adaś się boi!

Lecz matka niesłyszy tego, nie widzi dziecka, co biegnie wraz z nią, jeden przedmiot zajmuje jej uwagę, biegnie ku niemu.

Nowy huk — i dwie osób pada na ziemię, a leżących przykrywa konar odwiecznej lipy, najpiękniejszej ozdoby skromnego szlacheckiego dworu, złamany piorunem, co w nią uderzył.

Chwila tylko, a rozhukane żywioły uspokoją się wysilone zupełnie. Deszcz już nie bije z tą samą co przedtem gwałtownością, światło dnia pokonywa ciemności, grzmoty pomrukują jeszcze tylko zdala, nareszcie słońce rzuca swe złote promienie i przegląda się tęczą w kroplach rosy, zawisłej w powietrzu i na liściach drzew i trawy.

Jakiż to spokój w naturze, przed chwilą dopiero tak rozkiełzannej, jak rozkosznie pachnie powietrze, odświeżone i oczyszczone deszczem.

Z za rogu domu wysuwa się dwoje młodych ludzi, śmiech pusty rozlega się po rosie, swawolnicy śmieją się ze strachu, jaki zrobili oczekującym ich powrotu. Srebrny głos dziewczęcia wyprzedza jej pełną życia postać znamionującą swobodę, tę cechę młodości żadnem nie dotkniętej nieszczęściem.

Wychodzą na dziedziniec, ona śmiało biegnie — bo wie że pieszczoszce swej oszczędzą rodzice nagany, on waha się trochę, jakby poczuwając się do jakiejś winy. Na twarzy dziewczęcia kwitnie rumieniec swobody, nie zna ona jeszcze trosk codziennego życia, buja swobodnie po świecie, bo za nią myślą inni, odganiają każdą chmurkę z jej czystego czoła.

Lecz cóż to za orszak idzie naprzeciw nim? To czeladź niesie dwa martwe ciała, dla których może za życia jeszcze kopią grób opodal.

Dziewczę wydaje straszny okrzyk i pada zemdlone na ziemię. Okrzyk ten, to pożegnanie życia bez troski, to jęk złamanej młodości.

Czeladź tymczasem zakopuje po pas matkę i dziecko, aby ziemia wróciła życie rażonym od pioruna. Dziewczę zanosi Adolf do domu, i próżno stara się ocucić. Moralne wstrząśnienie prawie również silnie oddziaływa jak prąd elektryczny, co wypada z chmury.

Czyżby nie lepiej rzucić zasłonę na ten smutny obraz, na ten straszny dramat rodzinny, co się w ciągu godziny rozegrał? Gdzież bowiem znaleść wyrazy na opisanie tej rozpaczy, jaka ogarnęła nieszczęśliwego ojca rodziny, gdy powróciwszy do domu, zastał w niem taką zmianę!

Wystarczy powiedzieć, iż pani Rawska powróciła wprawdzie lecz tylko na krótką chwilkę do życia. Adaś zaś odżył, lecz jedynie fizycznie, bo silne wstrząśnienie doznane, odebrało mu mowę, a z nią i część władz umysłowych. Zosia przy nadzwyczajnej pielęgnacyi ze strony ojca, przebyła szczęśliwie ciężką chorobę, w jaką popadła. Wstała nareszcie z łoża boleści, lecz na to chyba, aby cierpieć niczem niewysłowione męki, bo myśl, iż ona była mimowolnym powodem śmierci kochającej ją matki, nurtowała serce i umysł dziewczęcia.

Świetny rumieniec, co krasił jej lica, znikł bezpowrotnie! A ksiądz proboszcz? Ten został również jak p. Rawski i jego dzieci sierotą — kościół zgorzał dnia tego, a któż wie kiedy powstanie z popiołów?

Czas, ten lekarz na wszystkie cierpienia moralne, nie przyniósł ulgi p. Rawskiemu. Jakżeż miał zapomnieć na cios, jaki go dotknął, skoro mu kalectwo syna i melancholia córki wciąż go przypominała. Życie biednego człowieka i jego rodziny zniszczyła jedna chwila, jedna iskra z nieba, stwierdzając słowa wieszcza:

„Czem jest me życie?
Ach jedną chwilką!
Czem jest śmierć, co rozproszy myśli mych dostatek?
Ach jedną chwilką!"

Tej ostatniej może byłby sobie życzył p. Rawski, by nie patrzeć więcej na niedolę swych dzieci, lecz myśl iż zostawione bez opieki marnie zginęłyby, dodawała mu sił do walki z życiem. Postanowiwszy sierotom zastąpić matkę, wszystkie swe myśli i czas swój im wyłącznie poświęcał, nie odstępując ich nigdy i pielęgnując troskliwie.

Poświęcenie dla wszelkiej idei dodaje sił i hartuje umysł i wolę człowieka. P. Rawski zapanował nad swym bólem do tego stopnia, iż nietylko, że dzieci nie widziały nigdy łez w jego oczach, ni smutku nawet na twarzy, lecz starał on się nawet okazać wesołym, by rozweselić córkę.

(C. d. n.)

wieczór, pomimo, iż sikawki pod dozorem niezmordowanego komendanta straży p. Löhnera, pracowały nieprzerwanie.

Przy ogniu był burmistrz p. Dr. Dworski i jego zastępca p. Władyczyński obecnym.

P. Giżowski poniósł stratę około sześciu tysięcy zł., bo budynki i krescencya nie były zabezpieczone od ognia.

Ogień był podłożonym przez parobka, którego na krótki czas przedtem p. Giżowski oddalił, gdyż powinien się był stawić do wojska, we wsi, z której pochodził. Poturbowany od wójta za ukrywanie się przed assenterunkiem powrócił, by się zemścić na swym panu, którego winił, iż go zmusił do stawienia się i podpalił na kilku miejscach stodołę. Widziano go w chwili gdy ogień wybuchł idącego dziedzińcem, gdzie jak mówił, przyszedł przenocować. Żandarmi ujęli zbrodniarza i odstawili do tutejszego sądu karnego.

Następnej nocy zgorzał dom i budynki gospodarcze p. Kozaka na Błoniach. Ogień powstał około 1-szej w nocy. Straż pożarna, pomimo nadzwyczajnego zmęczenia, czyniła wszystko, aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się ognia.

— **Wczoraj** w Sobotę dawało towarzystwo dramatyczne po niezwykle długiej przerwie przedstawienie, dwudzieste dziewiąte z rzędu, o którem w najbliższym numerze podamy bliższe sprawozdanie.

— **Zwracamy** uwagę magistratu na to, że już blizko od dwóch tygodni nie ma nigdy żadnej dorożki na posterunku w rynku. Widocznie właściciele tychże potrzebują, aby ich zmuszano do wykonywania poleceń władzy. Nie wątpimy, iż to się stanie dla zadosyćuczynienia powadze władzy i życzeniom publiczności.

— **Na kolei** państwowej Tarnowsko-Leluchowskiej, zostającej pod zarządem węgiersko-galicyjskiej kolei kursował dotąd w zimowej porze jeden tylko pociąg mięszany, mający połączenie z pociągiem wychodzącym rano ze Lwowa i Krakowa. Obecnie zaprowadzono pociąg drugi między Tarnowem i Nowym Sączem, skutkiem czego z Przemyśla można jechać do Sącza każdym z trzech pociągów kolei Karola Ludwika, służącym do przewozu osób. Jest to bardzo doniosłe ułatwienie komunikacyi.

— **P. B. Filipowicz** autor dram; „Józef Wirski" i innych wydał z początkiem września b. r. 2. rocznik „Kolegi" kalendarza studenckiego. Na część literacką składa się „Oda do młodości." „Ksiądz Marek" szkic historyczny, „Ksiądz Maciej Hirschler" wspomnienie pośmiertne, Rozmaitości, w (których podnosimy ustęp o „oszczędności") statystyka szkolna — dalej różne szkolne zapiski i t. d. „Kolega" wyszedł nakładem i drukiem St. Piątkiewicza w Przemyślu.

— **W uzupełnieniu** nadesłanej nam i powyżej zamieszczonej korespondencyi z Radymna nadmieniamy, iż kolej Karola Ludwika w skutek rozporządzenia dyrektora ruchu c. k. radcy rządowego p. Sładkowskiego dała tutejszej straży ogniowej, spieszącej na pomoc zagrożonemu sąsiedniemu miasteczku umyślny pociąg bezpłatnie. Czyn ten podajemy z prawdziwą przyjemnością do ogólnej wiadomości.

— **Józef Smolnicki** nauczyciel tut. szkoły wydziałowej umarł w d. 26 bm. w wieku lat 32. Zmarły był zarazem czynnym członkiem towarzystwa muzycznego i brał wielokrotnie udział w wieczorkach, śpiewając w chórach.

— **Znana** naszej publiczności altystka p. Vimpeller, biorąca udział we wszystkich prawie wieczorkach naszego towarzystwa muzycznego, daje w przyszłą Sobotę d. 7 października koncert przy współudziale ulubionej naszej amatorki pani W. i pana K. barytonisty ze Lwowa. Już sama ta okoliczność, iż będzie można po długiej przerwie usłyszeć znakomity śpiew p. W. spowoduje zapewne liczny udział publiczności w koncercie, a gdy jeszcze dodamy, iż zasłużona nasza amatorka urządza go, by dochodem zeń ratować swą, od roku już ciężką niemocą złożoną staruszkę matkę, to nie wątpimy, iż wszyscy pospieszą, by posłuchać pięknego koncertu i podać zarazem pomocną dłoń osobie, która ze swej strony nigdy jej nie cofnęła, gdy tego na inne cele żądano.

— **Pan** Klemens Sienkiewicz prezes tow. muzycznego i profesor przy tutejszem gimnazyum, powszechnie lubiany tak przez młodzież jak i wszystkich, z którymi się w życiu stykał, mianowany został dyrektorem gimnazyum w Jaśle.

Sprawy sądowe.

Dnia 15. lipca b. r. przed południem Jan Liskowacki, uczeń siódmej klasy gimnazyum Samborskiego, przyszedł do biura dyrektora gimnazyalnego ks. Tomasza Barewicza, by odebrać swe świadectwo szkolne, a przekonawszy się, że ma drugą klasę, prosił ks. dyrektora, by mu na świadectwie zamieścił klauzulę, że może być przyjętym do innego gimnazyum, i następnie uderzył go w twarz. Ta obelga miała miejsce w obecności kilku innych uczniów przybyłych również po świadectwa; powołując się na ich świadectwo ks. Barewicz wniósł przeciw Janowi Liskowackiemu doniesienie do c. k. Prokuratoryi Państwa w Samborze o czynną zniewagę urzędnika podczas służby.

C. k. Sąd powiatowy miejsko-delegowany w Samborze rozpoczął dochodzenia, w skutku prośby ks. Barewicza jednak, który podejrzywając przeważną część urzędników Sądu Samborskiego mających synów lub krewnych w gimnazyum o stronniczą niechęć wykluczył cały Sąd Samborski, c. k. Sąd krajowy Wyższy we Lwowie wydelegował tutejszy c. k. Sąd do rozsądzenia tej sprawy.

Po przeprowadzeniu dochodzeń wstępnych tutejszy c. k. Sąd pow. miejsko-delegowany rozpisał rozprawę główną na 28 września b. r. godzinę 4 po południu. Rozprawę prowadził c. k. adjunkt sądowy Królikowski. Już przed rozpoczęciem rozprawy tłumy ciekawych słuchaczy zapełniły ciasną salę rozpraw.

Oskarżony Jan Liskowacki, dosyć wysoki, jednak szczupłej budowy ciała młodzieniec liczący 19 lat, z widoczną skruchą i pomieszaniem przyznał się do winy tłumacząc się tem, że ks. dyrektor z nim się zawsze bardzo źle obchodził, że go nieraz przezywał obelżywemi wyrazami, że dalej przy końcu półrocza letniego b. r. w dzień przed spowiedzią syn ks. dyrektora Eugeniusz powiedział mu, że następnego dnia ojciec go będzie pytał, bo mu da drugą klasę z niemieckiego, że istotnie ks. dyrektor kazał mu przyjść do swej kancelaryi po spowiedzi, i tam wraz z czterma innymi uczniami pytał go od godziny 5. do 8. wieczór, wśród czego kazał wszystkim przez cały czas stać, tak że ze zmęczenia odpowiadać już nie mogli, że następnie przekonawszy się z otrzymanego świadectwa, — że ma z niemieckiego drugą klasę, którą mu widocznie ks. dyrektor wpisał, bo profesor języka niemieckiego dał mu pierwszą, rozżalony zapytał ks. Dyrektora o powód, na co tenże nazwał go żebrakiem i pożegnał go wyrazem „marsz" — To go ubodło do żywego, a że przytem stanęło mu na myśli zmartwienie, które sprawi swemu bratu księdzu, który go utrzymuje, przeto w rozżaleniu zapomniał się tak dalece.

Oskarżony dodał, że za ten czyn został wypędzony ze wszystkich gimnazyów w całej Galicyi i dla tego teraz do szkoły nie uczęszcza.

Przesłuchany jako świadek ks. Tomasz Barewicz opowiedziawszy po krótce zajście, zaprzecza stanowczo, jakoby był oskarżonemu powiedział żebraku — lub użył w ogóle jakiegokolwiek obelżywego wyrazu, — zaś na zapytanie obrońcy przyznaje, że oskarżonego wraz z innymi uczniami egzaminował w swem biurze od godziny 5-tej do 8-mej, odmawia jednak odpowiedzi na zapytanie dalsze o powód egzaminowania tudzież na okoliczność, czyli on zmienił oskarżonemu postęp, zasłaniając się tajemnicą urzędową, co sąd wbrew żądaniu obrońcy powziętą uchwałą uznał za usprawiedliwione.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe — sędzia nie uwzględnił bowiem żądania obrońcy o odczytanie protokołów przesłuchania ucznia Skraby i profesora Kosaka, tudzież o odroczenie rozprawy i wezwanie świadków w piśmiennem podaniu wymienionych.

Po wysłuchaniu wniosku funkcyonaryusza prokuratoryi, tudzież obrony, w której obrońca adwokat Dr. Doliński, nieusprawiedliwiając bynajmniej czynu — i nie żądając nawet uwolnienia oskarżonego, podniósł, że cała ta smutna nader sprawa świadczy wymownie, że jedynie nieodpowiednie postępowanie ks. Dyrektora i dziwny sposób obchodzenia się z uczniami mogły ośmielić oskarżonego i doprowadzić do tak wielkiego zapomnienia, tudzież kładąc nacisk na to, że oskarżony wydaleniem ze szkół został już bardzo dotkliwie ukarany i że na jego korzyść przemawia bardzo wiele i ważnych okoliczności łagodzących, — prosi o łagodny wymiar kary, — sędzia ogłasza wyrok skazujący Jana Liskowackiego za przekroczenie z § 312 ust. kar. na pięć dni aresztu, które mu zamienia na 25 zł. grzywny.

Wyrok ten potępiający zuchwały czyn nierozważnego ucznia i dający zadosyćuczynienie obrażonemu — sprawił na wszystkich słuchaczach tem lepsze wrażenie, że bez względu na osobę pedagoga od ucznia wymagać należy dla tegoż bezwarunkowego poszanowania i posłuszeństwa, i dla tego też tak wielkie wykroczenie zawsze musi spotkać najsurowszą naganę.

Przemysł i handel.

O memoryale p. Kinela w sprawie myt otrzymujemy uwagi następujące którymi otwieramy nad tym przedmiotem dyskussyą:

Jakkolwiek w swym memoryale p. Kinel przytacza autentyczne daty i jakkolwiek z teoretycznego stanowiska ma może za sobą tu i ówdzie słuszność, to jednakowoż wprowadzenie w życie żądania jego jest z wielu względów niemożebnem. Autor memoryału mniema, iż instytucya myt może łatwo być zastąpioną podatkiem, którego czy w tym, czy w owym razie nikt inny nie ponosi, jak tylko konsument. Gdybyśmy się trzymali tego zdania, to winnoby się znieść opłaty konsumcyjne od artykułów żywności sprowadzanych do miast od przewozów na rzekach itp. a natomiast zaprowadzić podatek w wysokości przeciętnego dotychczasowego dochodu z dotyczących źródeł. Tym sposobem oszczędziłoby się również wydatki na kosztowną administracyą podatków niestałych. Trudno jednak byłoby widzieć w tym sprawiedliwość. Jakim prawem bowiem ktoś co nie je nigdy drobiu, ma na korzyść konsumenta tegoż opłacać podatek od drobiu, skoro on sam spożywa tylko mięso wołowe, lub przeciwnie. Dla czego ktoś, co nigdy nie korzysta z przewozów na rzekach lub nie jeździ żadnym gościńcem, a zboże swe lub mąkę sprowadza koleją, ma za tych, co z rzeczonych środków komunikacyjnych korzystają, opłacać podatek?

Biorąc rzecz teoretycznie słusznem jest, że ciężary całej ludności ze zniesieniem różnych tych administracyj czy stacyj poborczych zmniejszyłyby się o koszta ich utrzymania, lecz w praktyce nie można dla korzyści ogółu robić krzywdy jednostkom, a tę musiałoby się im wyrządzać, jak to już powyż przytoczony przykład wykazuje.

P. Kinel a za nim i wydział pow. Żółkiewski na poparcie swego twierdzenia przytacza podrożenie cen zboża skutkiem myt — jest to jednak rzeczą bardzo naturalną i nie dającą się uniknąć. Gdybyśmy bowiem żądali, aby celem podniesienia rolnictwa przy przewożeniu zboża nie było wydatków, czyli względnie, by te wydatki ponosili konsumenci wprost, to idąc w tym kierunku przyszlibyśmy do tego rezultatu, że skoro koszta transportu w samej rzeczy nie producent lecz konsument opłaca, to powinnoby się zboże bezpłatnie przewozić, a natomiast nałożyć podatek, z którego kraj pokrywałby koszta przewozu.

Nie mam bynajmniej zamiaru ośmieszać memoryał p. K. przytaczając przykłady doprowadzające je ad absurdum. Czynię to, gdyż będąc ograniczony ramami Waszego pisma nie mogę zbijać w szczegółach memoryału, a chcąc wykazać gdzie on chroma, używam przykładów daleko idących.

Ceny w Przemyślu dnia 30 września 1881.

100 kilg.	pszenicy	od	10	złr.	75	ct.	do	10	złr.	—
„ „	żyta	„	8	„	50	„	„	7	„	50
„ „	jęczmienia	„	6	„	50	„	„	6	„	—
„ „	grochu	„	10	„	—	„	„	9	„	—
„ „	owsa	„	5	„	50	„	„	5	„	—
„ „	koniczyny	„	50	„	—	„	„	45	„	—
„ „	wyki	„	6	„	50	„	„	6	„	25
„ „	rzepaku	„	—	„	—	„	„	—	„	—
„ „	hreczki	„	—	„	—	„	„	—	„	—
„ „	chmielu	„	—	„	—	„	„	—	„	—
„ „	kartofli	„	2	„	—	„	„	—	„	—
„ „	siana	„	2	„	10	„	„	—	„	—

kwarta masła 70 cnt
100 jaj 1 złr. 40 cnt.

Kursa w Wiedniu 1. października o godzinie 6 minut 30 popołudniu.

Zjedn. dług państwa w srebrze	77.75
„ „ w notach	76.90
Losy z 1860 r.	131.50
Akcye Banku narodow.	830.—
„ kredytowego	370.—
Londyn	117.75
Renta w złocie	94.65
Srebro	—
Dukat	5.59
Napoleondor	9.33½
100 Marek	57.65
Rubel papierowy	1.24

BARON LIEBIG's MALTO-LEGUMINOSEN-CHOCOLADE&-MEHL.

Najlepsze pożywienie wytwarzające krew z fabryki **Starker & Pobuda** k. nadw. dostawców w Stuttgardzie. **Malto-Leguminose-Czokolada** jest zdaniem pierwszych powag lekarskich dla osób cierpiących na **złe trawienie**, dla **skrofulicznych i niedokrewnych dzieci, kobiet karmiących, wątłych dziewcząt** itd wybornie odżywiającym, **przyjemnego smaku** napojem. **Malto-Leguminose-Mączka** okazuje się jako **posilna i łatwo strawna polewka** w wyżwymienionych wypadkach **wybornym środkiem pożywnym**, jakoteż znakomitem **pożywieniem dla dzieci** od pierwszego roku życia. Ceny w drobnej sprzedaży są wydrukowane na wszystkich opakowaniach. Nabyć można we wszystkich aptekach i składach materyałów leczniczych całej monarchii jakoteż en gros w Głównym składzie **Pawła Eckardt Wieden**, I. Weichburggasse 24 w Krakowie w aptece Pana Józ. Trauczyńskiego (główny skład), we Lwowie w apt P. Mikolasza (głów. skład) i Ad. Grossa, w Przemyślu u M. Kruga.

FABRYKA
wyrobów z chińskiego srebra
CONRAETZ
Wiedeń IV. Luisengasse 15.
życzy sobie pierwszorzędnemu kupcowi
w PRZEMYSLU
oddać zastępstwo dla miasta i okolicy
Łaskawe oferty tylko do fabryki.

BUCHHALTER i KORRESPONDENT władający językiem polskim i niemieckim rutynowany w interesach bankowych, fabrycznych etc. szuka odpowiedniego stałego zajęcia; bliższa wiadomość w Redakcyi *"Sanu"* pod lit. B. K.

ROCZNICE
przypadające w każdym dniu ważniejszych epok historyi
i POCZET
panujących książąt i królów polskich od roku 550—1795 zebrane i ułożone chronologicznie przez Wład. E. Czołowskiego, nakładem i drukiem A. Żupnika i Knollera w Przemyślu opuściły już prasę i są do zbycia w sklepie nakładców tak w broszurach jak i w ściennym formacie **Cena 30 ct.**

Pies wyżeł kasztanowaty bez odmiany, dobrze odhodowany zaginął od kilku dni. Właściciel prosi o udzielenie wiadomości za nagrodą przez Redakcyę „*Sanu*"

DYPLOMOWANY
WETERYNASZ
D. Henryk Rohr
leczy wszelkie choroby zwierząt domowych. Adres: ulica franciszkańska Nr. 167 naprzeciw hotelu pod „Dębem" w Przemyślu.

Podpisany przybywszy ze Lwowa na żądanie szan. tutejszej P. T. Publiczności, ma zaszczyt zawiadomić niniejszem, że ma zamiar stale tu zamieszkać w domu p. Mechla Dem pod l. 14 na Zasaniu za stara pocztą w celu przyjmowania

strojenia fortepianów

jakoteż skórkowania,
a mając wieloletnie doświadczenie w tym zawodzie ręczy za staranną i sumienną pracę
po cenach nader przystępnych
Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się

z szacunkiem
I. RAWSKJ.

Bliższa wiadomość w handlu p. M. Kruga.

Firma handlowa F. GAJDECZKA
w Przemyślu
przeniesiona obecnie na własność

p. Włod. E. Brzuchowskiego

chcąc interes uregulować i ujednostajnić w jednej gałęzi t. j specyalnie jako handel korzenny, delikatesów, win i herbaty, urządza wskutek tego zwinięcie składu **„porcelany, złota i galanteryi"** przez zupełną do browolną wysprzedaż a mianowicie:

a) porcelany: całe garnitury serwisowe, stołowe, herbaciane i toaletowe, w komplecie jakoteż i na pojedyncze sztuki.
b) złota: całe garnitury lub pojedyncze jako to: brosze, kolczyki, spinki, branzolety, pierścienie itp.
c) galanterya: jak pugilaresy, tytoniearki, portmonetki, albumy itp. wyroby ze skóry, drzewa, brązu, żelaza, kości i porcelany. Nadto wielki zapas prawdziwych francuzkich perfum, mydeł i innych przyborów toaletowych.

Każdy z P. T. kupujących, otrzyma przy zakupnie co najmniej za 25 zł. jeszcze 5% opustu.

Wysprzedaż ta pod tak korzystnemi warunkami trwać będzie niedługo zatem zapraszamy Szan. P. T. Publiczność do licznych odwidzin Tyloletnia egzystencya tej firmy daje najlepszą gwarancyę tak za dobroć jak i taniość towarów.

z poważaniem
F. Gajdeczki spadkobiercy.

JAN IHNATOWICZ
magister farmacyi i chemik sądowy,
fabryka we Lwowie, filia w Krakowie sukiennice Nr. 20
skład w **Przemyślu** w aptece Pana **Nahlika**.

Woda lwowska użyta do skrapiania sukien i chustek, jakoteż do odświeżania powietrza w salonach, daje bardzo przyjemny i długo trwały zapach, dlatego też zastępuje wszelkiego rodzaju perfumy, wody pachnące i kadzidła; flakon 1 zł. 50 ct. mały 80 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry, twarz odświeża i nadaje jej nieporównaną delikatność; flakon 1 zł.

Orientalina czyli pudr w płynie nadaje twarzy naturalną białość, odświeża ją i czyni prawdziwie piękną nie pozostawiając na przyszłość żadnych złych skutków po sobie; flakon 1 zł.

Nigretina służy do natychmiastowego trwałego ubarwienia włosów na kolor czarny i ciemny, nadaje włosom naturalny kolor i jest nieszkodliwą pudełko 1 zł

Piliplon czyli woda odmładzająca włosy przywraca włosom siwym i wypłowiałym ich poprzedni naturalny kolor, skóry nie psuje i nie farbuje: flakon 1 zł. 50 ct.

Fenilin jest środkiem radykalnie niszczącym mole i miazmata, które psują futra i suknie, nie plami i najdelikatniejszej materyi koloru nie zmienia; pudełko 60 ct.

Valentin w przeciągu najdłużej dwóch tygodni najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, przywraca włosom siłę, cebulki wzmacnia, ożywia i do rośnięcia pobudza, zapobiega tworzeniu się łupieży, kolor włosów utrwala i wszelkie słabości skóry usuwa, pół flakon 1 zł 60 ct. cały flakon 3 zł

Wyciąg Orzechowy jest bardzo dobrym nie szkodliwym środkiem do ściemniania włosów — 50 ct.

Powyżej wymienione wyroby zostały odszczególnione 4ma medalami zasługi i listem pochwalnym na wystawach krajowych i zagranicznych.

Zakłady Fotograficzne
B. HENNERA
w Przemyślu (w rynku obok Magistratu)

poleca swe wyroby fotograficzne wszelkich rozmiarów oraz fotografie w formacie Boudoirowym w Rembrandtowskiem oświetleniu po cenach umiarkowanych i stałych.

Za staranne wypracowanie dają rękojmię uzyskane dyplomy i medale na wystawie światowej w **Wiedniu** 1873; na międzynarodowej wystawie artystycznej w **Londynie** 1874; na wystawie fotograficznej w **Wiedniu** 1875 i na wystawie krajowej we **Lwoie** 1877 r.

Odszczególniony przyjęciem przez **Najj. Pana Album** z fotografii różnych miejscowości m. Przemyśla, oraz wnętrza Katedry i starożytności, które to **Album** Najwyższem Postanowieniem udzielonem zostało Bibliotece familijnej.

Jego Ces. Mości

Potrzebny jest
Praktykant
lub Pomocnik
do gorzelni w wieku od lat 17, z początkowem wykształceniem przynajmniej z drugiej klasy realnej lub gimnazyalnej; zgłosić się przed 10 października r. b. pod adresem:
gorzelnia Radenice
p. Mościska.

Dyplom honorowy Paryż 1878	Złoty medal Paryż 1878.

Zakład budowy młynów
fabryka maszyn młynarskich
HOERDE I SP. W WIEDNIU
przesyła darmo młynom i budowniczym młynów swój **wielki illustrowany katalog** z więcej jak **200 rysunkami** maszyn młynarskich i **planów dla młynów**. Budowy i przebudowanie **młynów i fabryki krup** wykonywa według **najnowszego systemu**.

Specyalności:

Walce porcelanowe pat. Wegmann.	Walce do śrutu pat. Ganz & Comp

---

DO AMERYKI
parowcami „Anchor-linii."
Podróżnym, którzy się **wprost** bez pośrednictwa ajenta do mnie udają, przyznaję **znaczne** zniżenie cen. Wszelkich żądanych wyjaśnień udziela się i przesyła na życzenie mapy [illegible] olei **gratis**:
M. Flatau jeneralny pełnomocnik.
Hamburg, 12 Admiralitätstrasse.

NA SEZON JESIENNY
MAGAZYN
Towarów bławatnych
i PŁÓCIEN
P. KREBSA
w Przemyślu
otrzymał już materye na sezon wiosenny, i poleca:
Wełnianki różnych wyrobów, materye ubraniowe jedwabne i wełniane, satyny, kretony, sefiry, jedwabie, aksamity czarne i kolorowe, kaszmiry francuzkie kolorowe i czarne.
Chustki i szale kaszmirowe oraz wielki wybór kaftanów, mantelet, dalmanów i płaszczyków od deszczu.
Wyroby wiedeńskie.

PAIN-EXPELLER
„z kotwicą"
jest bardzo dobrym środkiem domowym.

Kto tego znakomitego leku raz tylko, np. przeciw dnie, reumatyzmowi, rwaniu w stawach, reumatycznemu bólowi zębów itd użył, poleca go niezawodnie dalej. Jest to uwagi godnem pod względem wartości leczniczej Pain-Expelleru, i tej jedynie okoliczności przypisać należy, iż środek ten bez wszelkiej reklamy w całej Austryi tak olbrzymie znalazł rozpowszechnienie.

Dostać można po cenie 40 ct. i 70 ct. za flaszkę w *Przemyślu* w aptece p. Władysława Nahlika i *we wszystkich aptekach* Austro-Węgier, lub też w centralnym składzie: Dra Richtera apteka pod „Złotym Lwem" w *Pradze*, Niklasplatz 1.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki.

Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu